№ 39. Łowicz, 27 września 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.		
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont.	„ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . .	„ 25		
Ogłoszenia zwyczajne .	„ 20	**Numer pojedynczy 5 kop.**	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński.**

KALENDARZ.

† *Piątek* Kozmy i Damiana M. m.*)
Sobota Wacława Kr. M.
Niedziela Michała Archanioła
Poniedziałek Heronima Kapl. W. D. K.
Wtorek Remigiusza B. W.
Środa Aniołów Stróżów
Czwartek Kandyda i Ewalda M. m.

*) Kozma i Damijan Męczennicy bracia, rodem byli z Arabii. Przyszedłszy na naukę do Syryi, wydoskonalili się w sztuce lekarskiej. Obaj byli Chrześcijaninami, i ożywieni duchem miłości bliźniego, z natchnienia wiary Chrześcijańskiej, obowiązki powołania swego wykonywali z wielką gorliwością, o zyski nie dbając. Grecy nazywali ich Anargyres, dając tem wiedzieć, że odwiedzali chorych, nie biorąc żadnej zapłaty. Mieszkali w Eges w Cylicji. Powszechnie ich kochano i poražano. Za prześladowania Dyoklecjana, pierwszą padli jego ofiarą; rozmaite wytrzymawszy męki skazani byli na gardło, około r. 303. Ciała ich przeniesiono do Syryi i pogrzebiono w Cyrze, Justynijanin cesarz wzniósł w Konstantynopolu dwa wspaniałe kościoły pod ich wezwaniem. W Paryżu znajdował się także kościół ś. ś. Kozmy i Domijana, w których chowano cząstkę szacownych ich relikwij.

X***

Władysław Syrokomla.

(Ludwik Kondratowicz).

W 50-tą rocznicę jego zgonu.

(Dokończenie)

Oprócz poezyi nikłej jeszcze, zaczyna poeta uprawiać i powieść, lecz z mniejszym powodzeniem.

W dalszym ciągu pióro jego nabierało pewności siebie i coraz większe tworzył dzieła—lecz zawsze patrjotyzm jego był prowincjonalnym. Dla Mickiewicza Litwa była ojczyzną, Zaleski czuł się kozakiem a Ukraina była dlań matką, tak Gosławski też nucił „Gdyby orlem być, lot sokoli mieć,—skrzydłem orlem lub sokolem, unosić się nad Podolem — tamtem życiem żyć..." Podobnież Syrokomla czuje się nadewszystko litwinem! Dziwną jednak jest ta wielka siła ukochania do tej smutnej i nieszczęściami nawiedzanej krainy litewskiej, o jakże on gorąco ją ukochał i tej miłości całe życie był wiernym.

Około roku 1846 wygotował pierwszy zbiorek rymów do druku, lecz jeszcze bne to były prace; po nich pojawiały się coraz większe. Dalej utwory dramatyczne, których szereg otwiera „Chatka w lesie" bodaj najwydatniejsze dzieło z tej kategorji. Dalej wyszły z pod jego pióra dramaty historyczne większe jak „Kasper Karliński": „Możnowładcy i sierota"; „Wyrok Jana Kazimierza"; „Hrabia na Wątorach" i inne. Jako próbka humoru Syrokomli posłużyć może parodja „Ody z Horacjusza" (do Muzy):

Komu raz Muzo, usiądziesz na karku,
Tego już rozum nie złapie,
Ten już nie pójdzie hasać po jarmarku
Jak cygan na chudej szkapie.
Już go głos trąby śmiertelnie zatrwoży,
Sława go z pieca nie zwabi,
Już on w teatrze nie zasiądzie w loży
Nakształt fircyka lub hrabi.
Za to ulubi gdzieś pod drzewem suchem
Lub przy kałuży swej wioski,
Ległszy do góry wychudzonym brzuchem
Układać rymy i zgłoski.
Muzo! co umiesz i na dudce z łyka,
Dziwną i słodką pieśń stwarzać,
Ty, która lubisz nawet i indyka
Łabędzim głosem obdarzać.
Tobie winienem mój obiad piątkowy,
Mą sławę, moje uczucie,
Oklaski, pustki kieszeni i głowy,
I łaty w moim surducie! —

Upodobał sobie również sposób pisania w formie gawęd, które dużym cieszyły się uznaniem, przytoczę tu ludową gawędę *„Niepiśmienny"*.

I.

Ja nie zazdroszczę, chowaj mnie Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie;
Jednego tylko zazdroszczę może,
Że wy, panowie pisać umiecie.
Dajcie mi pióro i kartę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie
Tożby latało, tożby latało,
Jak błyskawica po ciemnym niebie.
Wszystko, co boli, co cieszy szczerze
Co sam obaczę, co mi kto powie,
Wszystko bym wiernie kładł na papierze,
Dumkę po dumce, słowo po słowie.
Spisałbym widok Bożego świata,
Każdy tak piękny, każdy odmienny;
A teraz wszystko marnie ulata:
Bom nieuczony, bom niepiśmienny.

II.

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy:
Kiedy zobaczę śliczną dziewoję,
Albo aniołów o jasnej twarzy.
Spisałbym potem ptasząt słóweczka,
Ranne skowronka *„Zdrowaś Maryja"*;
Wydałbym pismem co mówi rzeczka,
Gdy się w kamykach pianą rozbija?
Co mówi z wiatrem kłosista niwa?
Co ryczą woły, jak beczą stada?
Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa,
A potem mrucząc, sam z sobą gada?
Jak kowal młotem bije w kowadło?
Jak młynarz grzmoci w rozszczep kamienny?
Wszystko by wiernie spisać wypadło —
Pożal się Boże! jam nie piśmienny.

III.

Jakie rozkosze, jakie rozkosze!
Umieć wypisać słowo po słowie,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Karta zrozumie, piórko wypowie!
Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
Nie zrozumieją, serce ci zranią;
A czasem dumka przychodzi taka,
Że i słów żadnych nieznaleźć na nią.
Ja bym poprostu jak serce puka,
Takbym i pisał na białej karcie:
Pukania serca złowić nie sztuka,
Ludziom nie można mówić otwarcie.
Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
A papier milczy, jakby mur ścienny
Dumki - gołąbki, bywajcie zdrowe!
Ja was nie schwycę—jam niepiśmienny.

IV.

Łatwiej że panom, łatwiej żydowi,
Szczęśliwi w sądach biegli pisarze:
On swoje dumki na papier złowi,
A potem z ludźmi co chce dokaże.
Ja—daj mi piórko, naucz niem władać.
Kiedy na kartę wszystko wyłożę,
Gdy moją nędzę pocznę powiadać,
To twarde serca skruszyłbym może.
Spisałbym z tego bez żadnej zmiany
Książkę modlitew, taką jak kramną,
A tam i Chrystus ukrzyżowany
Możeby łezkę wyronił za mną.
Gąsko, ty gąsko! latem cię pasę,
Ja ciebie karmię w porze jesiennej!
Daj mi twe piórko! daj skrzydło wasze! —
Toż to polecę, człek niepiśmienny!

Jakkolwiek Syrokomla zyskał uznanie za życia, gdyż był uroczyście podejmowany w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, nie mniej jednak ciągle walczył z niedostatkiem i brak środków materjalnych, oraz troska o byt rodziny, podkopały wątłe jego siły.

Dnia 15 września, na parę dni przed ukończeniem trzydziestego dziewiątego roku życia, lirnik wioskowy spoczął na wieki. Koleją odzywały się dzwony i modlitwy po wszystkich niemal kościołach, gorętsi rzucali grosz wdowi składki dla rodziny, a nawet wniesiono projekt narodowego daru kawałka tej ziemi, którą tak ukochał, dla osieroconych dzieci.

„Spoczywaj lirniku, nasz bracie wioskowy,
Spoczywaj lirniku, a zioła nadgrobne
Niech szemrzą nad tobą, jak struny żałobne,
Wzruszone powiewem ojczystej dąbrowy.
Spoczywaj lirniku, nasz bracie wioskowy".

Temi rzewnemi nutami pożegnał lirnika litewskiego, jego brat z ducha — lirnik mazowiecki.

* * *

Poezja Syrokomli dla jego czasu była chlebem powszednim ale zdrowym i pożywnym, zawierała w sobie rzeźwiący napój dla ducha zmęczonego codziennym znojem.

Czemże jest dla nas?

Zostało w niej dla nas kilka obrazków pogodnych. Przegląda się w niej wiecznie młoda i wiecznie droga ziemia i niebo, często smutne i zamglone. A nadewszystko promienieje z niej zaklęta w dźwięki miłość ku ludziom, która była istotą duszy słowika nadniemeńskiego i to uczucie miłości, którą jest przesiąknięta wsączy się wraz z pieśnią przedewszystkiem w młode serca i uczyć je będzie, że człowiek dla człowieka powinien być bratem.

K. R.

Oj, cudnyż-bo świat...

Oj cudnyż bo świat
Kieby malowanie—
Polskiej ziemi szmat
To moje kochanie...

Siermięga bogata,
Barwnym pasem wzięta
I czapka rogata
Z bukietem od święta.

Złoty zagon zboża
Duszę rozwesela
I dziewczyna hoża
Gdy przyjdzie niedziela.

Oj cudnaż bo ziemia
Choć czasem i smutna,
Choć się po niej wlecze
Nasza myśl pokutna...

I choć krwawe znoje
Skrapiają ją latem,
Z wiosną jednak wstaje
I stroi się kwiatem.

Choć sokół zgłodniały
U jej łona kwili,
Ona mu dzień chwały
Nuci—smutek mili...

Oj cudnaż bo ziemia
Kieby malowanie
Gdy ją opromienia
Ból—i ukochanie...

Halka z Wiktorzyna.

Próba porozumienia się.

W ubiegły piątek odbyło się w Resursie kupieckiej w Warszawie zebranie przedstawicieli różnych grup politycznych, oraz wybitniejszych członków rozmaitych instytucji społecznych. Zebranie to miało na celu omówienie kwestji wyborów do dumy i ewentualny wybór komitetu obywatelskiego, któryby się zajął organizacją wyborów.

Zebranie zagaił w imieniu inicjatorów redaktor Konrad Olchowicz, poczym na przewodniczącego zaproszono p. Juljana Święcickiego, na asesorów zaś pp. St. Dzierzbickiego i M. Pfejfera, na sekretarzy pp. L. Włodka i Z. Dębickiego. Nadto zaproszono do stołu prezydjalnego dyrektora biura pracy społecznej, p. Erazma Piltza.

Zaraz na wstępie mówcy z obozu t. z. secesji, oraz demokraci postępowi zaznaczyli, że o wspólnym organizowaniu wyborów nie może być mowy, dopóki nie nastąpi porozumienie się, co do zasad polityki Koła Polskiego. W krytyce Koła dotychczasowego, jeden z mówców p. Ludwik Zieliński zapędził się tak dalece, że zdaniem jego lepiej żeby Koła Polskiego wcale nie było, aniżeliby miało być takie jak dotychczas. Inny znów mówca, p. Waydel, przemawiający w imieniu demokracji postępowej, w sposobie wyrażenia się o Kole Polskim przekroczył dozwolone w tym względzie granice, co wywołało ostrą odprawę posła Jabłonowskiego.

W obronie polityki Koła Polskiego wystąpił p. Roman Dmowski, zaznaczając, że całkowicie się solidaryzuje z ogólną linją tej polityki i poczuwa się do odpowiedzialności za nią, jakkolwiek bowiem przestał być posłem, nie zerwały się węzły, które go łączyły z Kołem Polskim.

W polityce wszyscy jesteśmy uczniami wszyscy dopiero uczymy się tej trudnej umiejętności. Błędy więc były i być musiały. Chodzi jednak o to, by w Dumie znaleźli się ludzie, którzy zdolni są czegoś się nauczyć, nie zaś ci, co mają rozmaite ćwieki w głowie. Przechodząc do właściwego tematu obrad, mówca oświadczył, że stronnictwo demokratyczno-narodowe jest zasadniczo przeciwne wchodzeniu w jakikolwiek kompromis z żydami przeciwstawiającemi się społeczeństwu polskiemu, w szczególności zaś nie zgodzi się nigdy na kandydata na posła, który by się oświadczył za równouprawnieniem żydów w samorządzie, równałoby się to bowiem oddaniu miast naszych w ręce żydów.

Przemówienie p. Dmowskiego, podniosło dyskusję na wyższy poziom rozstrząsania kardynalnych zagadnień naszej polityki narodowej i przyjęte też zostało przez całe niemal zebranie z wielkim uznaniem.

W imieniu demokracji postępowej adwokat Łypacewicz oświadczył między inne-

---

10)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

— Czy Kędzierski był hulaka, łotr, jak inni?

— To był porządny chłopiec, tapicer, pracował w fabryce wagonów, kochał matkę pono bardzo. Lubił i on czasami pofiglować ale zawsze w miarę.

— Nareszcie — czy wyznała bratu ta dziewczyna, kto ją tak pokrzywdził?

— Zdaje się, że musiała, bo Kędzior, mimo, że to był dzień roboczy, przebrał się od rana w porządne ubranie i chciał zapewne powiadomić policję. Ale jak raz, gdy tylko wyszedł, zjawił się Pchała i jako dobry przyjaciel zaprosił na śniadanie. Już po obiedzie dobrze było, gdy zajechali do mnie na Piekarską, kazali się ubrać i jechać z nimi. Resztę pan sędzia już zna.

— Zkąd jednak znasz te wszystkie szczegóły?

— Trochę wygadał z początku Pchała już po ostudzeniu Kędziora, a trochę jeszcze w czasie naszej pijatyki do rana, sam Kędzior.

— Gdzie teraz może być matka i siostra Kędzierskiego?

— Przeniosły się zaraz na Browarną. Gdyby mnie pan sędzia kazał wypuścić, to ja spenetrowałbym wszystko i panu sędziemu doniósł.

— A gdzie ja mam pewność, że ty mi nie uciekniesz?

— Ba! nibyto pan sędzia nie wygrzebałby mnie z pod ziemi. Zresztą co by mi przyszło z tego. Chcę zasypać tego zbója, aby więcej nie broił i zasypię, jak honor kocham.

— Za parę godzin będziesz wolny, pamiętaj jednak na jakich warunkach daję ci swobodę. Możesz zgłaszać się do mnie każdego dnia i o każdej porze.

Po tych słowach, sędzia na jednym z leżących blankietów napisał kilka wyrazów i przywołał strażnika.

— Masz tu pismo, które oddasz do rąk pana naczelnika. Zabierz ze sobą Bredycza. Niech po waszym odejściu wprowadzą Jana Pchałę.

Przyprowadzony Dławiec, spojrzał z zadziwieniem naokoło; nieobecność Bredycza wielce go zaniepokoiła.

Sędzia popatrzył chwilę na opryszka, zrozumiał jego niepokój. Wreszcie rzekł:

— Jedyna dla ciebie obrona, to wyznanie prawdy. Powożący dorożką poznał ciebie, towarzysz twej nocnej wycieczki Bredycz, zeznał, iż ty pchnąłeś nożem Kędzierskiego, a jego samego także miałeś ochotę poczęstować nożem. Wyznaj więc prawdę samą. Zapieranie się, pogarsza tylko twoją sprawę, gdyż dowody mówią przeciw tobie.

— Czy pan sędzia myśli, żem nie powiedział wszystkiego? Zeznałem jak było, że mówili w szpitalu iż Bredycz nadział Kędziora. Nic więcej mówić nie mogę.

Nastąpiła chwilowa przerwa.

Naraz sędzia zwrócił się z zapytaniem.

— Którego dnia byłeś raz ostatni w mieszkaniu Kędzierskiego?

Pchała, podniósł raptownie opuszczoną podotąd głowę. Popatrzył na sędziego z jawnem podziwieniem. Zakłopotanie to nie mogło ujść przed okiem sędziego.

— Ja? u Kędziora? ależ nie wiem nawet gdzie on mieszkał.

— I nie znasz jego matki i siostry?

— Matki i siostry Kędziora? Bodaj we mnie piorun trzasł, jeślim wiedział, że on ma siostrę lub matkę. Zresztą co mi do jego rodziny; ja jego samego znałem jedynie.

— Hm! Czy tak? i to naocznie sprawdzimy. Tobie się zdaje, że przed czujnym okiem władzy ukryć się zdoła jakikolwiek występek. Źle robisz zapierając się.

— To ta zmokła Kura, nagadał głupstw panu sędziemu.

— Przypuśćmy że to prawda. Ale dla czego tak uwziąłeś się na tę nieszczęsną rodzinę Kędzierskich. Najpierw wpadła ci w oko jego siostra. Zacząłeś śledzić ją. Nie syty innych łupów złodziejskich, postanowiłeś nieszczęśliwą błędną owcę obedrzeć i dopełniłeś swego. Mało ci jednak było zabrać jej odzież, pieniądze i biżuterję kosztowną, ale pastwiłeś się jeszcze nad nią i więziłeś gdzieś w piwnicy, aby zamorzyć głodem. A wiesz dlaczego to robiłeś, oto dlatego, że jesteś dzikiem zwierzęciem.

(c. d. n.)

mi, że jest przeciwny kompromisowi i nacjonalistom żydowskim, że z dwojga złego woli ostatecznie nacjonalistów polskich niż żydowskich, że wreszcie żaden kandydat polski, nie powinien robić ustępstw ze swego programu na rzecz żydów.

Co się tyczy sposobu przeprowadzenia wyborów w Warszawie, to w sprawie tej wyłoniły się w toku dyskusji trzy wnioski:

„Zebranie obywatelskie po wysłuchachaniu przemówień przedstawicieli obecnych partji politycznych uważa za konieczne utworzenie Komisji Obywatelskiej, wybranej przez zgromadzenie dzisiejsze z grona obywateli, nie związanych z partjami, którzy łącznie z przedstawicielami partji politycznych, stworzyliby Komitet Obywatelski Wyborczy".

Wniosek ten w głosowaniu uzyskał tylko 47 głosów, przeciwko niemu oświadczyło się głosów 61.

Mec. Fr. Nowodworski wystąpił z wnioskiem innym, który w części dotyczącej organizacji wyborów, brzmiał:

„Zebranie uchwala, aby z dzisiejszego zebrania wyłoniona była komisja techniczna do zorganizowania zgromadzeń przedwyborczych w dwunastu okręgach, celem ustalenia na tych zebraniach list wyborczych dla każdego okręgu, obowiązujących solidarnie przy wyborach".

Lecz zanim przyszło do głosowania, zebranie rozbiło się na pierwszej części tego wniosku, którą sformułowano jak następuje:

„Zebranie wyraża opinję, że żadna organizacja polska wyborcza przystępując do wyboru posła z Warszawy, nie może porozumiewać się z żydami".

Jakkolwiek w poprzednich dyskusjach wszyscy mówcy oświadczyli się przeciwko kompromisowi z żydami i przeciwko wchodzeniu z niemi w układy, to przy postawieniu powyższego wniosku—wynikła burza.

Red. Kempner, p. Ign. Baranowski i inni z wielkim wzburzeniem dowodzili, że wniosek tego rodzaju nie może być głosowany na zebraniu, gdyż zebranie nie jest władne narzucać swej woli grupom i stronnictwom politycznym.

Wśród wielkiego zaburzenia i zamieszania, przedstawiciele grup: polskiej partji postępowej, demokracji postępowej, i partji polityki realnej oświadczyli, że w głosowaniu udziału nie biorą i opuścili salę. Gdy przewodniczący zarządził głosowanie, za wnioskiem mec. Nowodworskiego oświadczyło się 49 głosów. Ile było głosów przeciwnych temu wnioskowi, lub powstrzymujących się od głosowania—nie można było się dowiedzieć, gdyż pozosta ła część wcale głosować nie chciała. Gdy na przewodniczącego nalegano, by jednak głosy te policzył, red. Kempner zawołał wielkim głosem—Niedamy się policzyć!—co wywołało homeryczny śmiech na sali.

Ponieważ obecnych było już tylko około 70 osób, gdy na początku było sto kilkadziesiąt — większość oświadczyła się przeciwko stawianiu wniosków wobec zdekompletowania zebrania, wskutek czego takowe zakończono bez pozytywnych rezultatów.

Ty przyjdziesz do mnie...

Poświęcam „Mizarowi".

Ty przyjdziesz do mnie w noc poznania [ciemną
Z kielichem Prawdy, z odtrąceniem złu- [dzeń.
Staniesz nademną
I dasz mi wielką godzinę przebudzeń!

Ty przyjdziesz do mnie—bo moją tęsknotą
Ja cię przywołam z słonecznych Twych [krańców
I mą pieszczotę
Do swych szczęśliwych policzysz wybrań- [ców.

Ty przyjdziesz do mnie—przez męki du- [chowe,
Kiedy odnajdziesz zmartwychwstań krainę
Złożę mą głowę
Na twojem łonie i z tobą popłynę.

Irena.

JAROSŁAW VRCHLICKY

(właściwe nazwisko: Emil Bohusz Frida
* *1853* † *9. IX 1912).*

Wspomienie pośmiertne.

W ubiegłą sobotę odbył się wspaniały pogrzeb najznakomitszego poety Czeskiego Jarosława Vrchlickiego. Urodził się on w Laun w Czechach, (gdzie ojciec jego był kupcem), ukończył w Pradze wydział filozoficzny; wiele podróżował, zwłaszcza 1875 i 1871 r., zwiedził Włochy, Niemcy, Holandję, Belgję, czas pewien poświęcił na studja w Paryżu i tu zbliżył się do Kolonji Polskiej. Od roku 1893 powołany na profesora literatury nowoczesnej w uniwersytecie praskim, w nagrodę zasług mianowany dożywotnim członkiem izby panów. 1894 r. podczas wystawy we Lwowie poznał się i zaprzyjaźnił z naszym poetą Adamem Asnykiem.

Działalność twórcza Vchrlickiego rozpoczyna drugi okres odrodzenia literatury Czeskiej; kiedy to język naszych pobratymców Czechów, niby feniks z popiołów wskrzeszony przez wielkich patrjotów (Rygier, Polacky, Szafarzyk, Kollar, Hanka) brzmiał chropawo i szorstko jako niewyrobiony jeszcze, po dwuchsetnym odrętwieniu—i od ludu prostego szedł zwycięsko do pałaców możnych, rugując wszechwładny dotąd język niemiecki. Temu językowi czeskiemu, tak dotąd wielce zaniedbanemu, prostaczemu, trzeba było dać przejrzystą jasność, rozmach, fascymujący wdzięk i dźwięk srebrzysty, archanielski, zbliżyć go do muzyki, uczynić go podatnym do wyśpiewywania najszczytniejszych uczuć, do wypowiadania najsubtelniejszych rozumowań, słowem, zapewnić mu odtąd nazawsze prawo obywatelstwa, nietylko wśród wszystkich warstw narodu czeskiego, ale wysunąć go na czoło i zdobyć mu miejsce zaszczytne wśród języków europejskich.

Tego dzieła dokonał Jarosław Vrchlicky.

W plejadzie współczesnych poetów czeskich jak: Juljusz Zeyer (pisał prozą), Adolf Czerny, Świętopełk Czech, Antoni Klasztorsky, Jan Neruda, Franciszek Svo-

---

Kto winien?

Że szczytnym jest powołanie nauczyciela, wiemy oddawna, że mozolne, któż nie rozumie; że ma swoje zadowolenia i, udręczenia—i o tym każdemu wiadomo. Ale zastanawiając się nad ujemną stroną tego zawodu, zwracamy uwagę na jedną z najdotkliwszych przykrości na *nieuznanie*, pochodzące częściej z winy uczniów niż nauczycieli. Nie mówimy tu o wykładach zbiorowych w szkołach, tam, jakabądź liczba uczniów zdolnych i pilnych—którzy odniosą pożytek z wykładanego przedmiotu, stanowi przewagę opinji; gdyby z 30-tu jeden tylko skorzystał, nikt już niema prawa powiedzieć, że wykład był nieudolny. Ale mówimy o nauczycielach i nauczycielkach udzielających lekcje prywatnie. Jeżeli uczeń korzysta, to szczęście; jeżeli nie, to już nauczyciel nic nie wart. Rodzice, którzy łożą pieniądze, aby ich córka niemająca słuchu, koniecznie grała na fortepianie; aby leniuch synalek nauczył się po francusku, aby siostrzenica bez głosu śpiewała jak anioł, widząc, że to jakoś nie udaje, ani przypuszczą myśli o braku zdolności swych pieszczot ukochanych, ale bez skrupułu i zastanowienia potępiają uczących, i biorąc coraz innych nauczycieli, usuniętym psują opinję.

. . . .

W salonie dużo gości. W domu dwie dorastające panienki; obie chlubnie... skończyły pensję, ale to nic jeszcze! Jedna uprawia fortepian, druga zapalona do śpiewu. Wartoż się z niemi popisać. „Ewelinko, siadaj i zagraj nam tego wielkiego poloneza Szopena a pięknie!" I papa zatarłszy ręce, odstępuje kilka kroków, aby zdaleka napawać się wrażeniem gości.

O! biedny Szopenie, ty—którego tylko dobrze pojmująca dusza i idealnie miękka mistrzowska ręka, każdym uderzeniem palca, każdym tonem do głębi przenika słuchaczy,—gdybyś słyszał jak Ewelinka bez czucia młóci twego poloneza od początku do końca fortissimo, z jak słodką ułudą pewności siebie—trąca fałszywie klawisze, umarłbyś po raz drugi!

Papa, zaciera ręce; goście nawet zasnąć nie mogą przy takim turkocie... A stryjaszek z dwuznacznym uśmiechem, na tle muzyki, deklamuje półgłosem dowcipny wierszyk Syrokomli:

„Moja panno, niebij w klawisz,
Bo tem chłopców nie przywabisz;
Czuły papa dla swej córki
Znosi polki i mazurki;
Lepiej poproś swego taty,
Niech ci składa asygnaty!"

Skończył się nareszcie polonez: „A co mociumdzieju?! z dumą woła papa. Goście milczą, tylko stryjaszek szepnął:—„prawda, fortepian piekielnie wytrzymały".

Ito nic jeszcze. Teraz Dolcia mociumdzieju zaśpiewa, papa zawyrokował poważnie.

I Dolcia, trudno oznaczyć jakiego rodzaju głosem, zaczyna wołać; „Łaski ach łaski!" o którą raczej goście dopraszaćby się mogli...

Skończyła się i arja. Nikt nie śmie ganić, a tymbardziej chwalić. Tatko cokolwiek zdekoncertowany... Aż tu stryjaszek ni stąd zowąd, pali: „Wiesz bracie, Ewelinka gra bez czucia, a Dolcia niema głosu, szkoda na naukę pieniędzy".

Kilka z zaufańszych osób potakują temu orzeczeniu, aż ktoś uprzejmiejszy względem gospodarzy domu, odzywa się:

—To niezawodnie wina nauczycieli".

—A naturalnie mociumdzieju, iż nie co innego!"

Najpierw dawała lekcje p. A. nic nie nauczyła; zmieniliśmy na pana B. jeszcze gorzej. Potem p. C impertynencko wyrażał się o Ewelinki talencie, to też mu

boda, Franciszek Taborsky i inni—stanął Vrchlicky najwyżej.

Wszystkich poetów - ziomków prześcignął wysokim polotem, zdumiewającą obfitością utworów, oraz uniwersalnością założeń i form. Zaledwie mierzyć się z nim może taki świetlany marzyciel idealista—Juljusz Zeyer, albo taki potentat formy poetyckiej—Świętopełk Czech.

Obszerna skala i wysokie napięcie poetyckiej lutni Vrchlickiego zdumiewa swoją wszechstronnością i ogromem pomysłowości. Pod względem liczby utworów słusznie porównują go z Calderonem i Lopez de Vegą.

Zaledwie niektóre jego prace wyliczymy: (Zbiorki poezji) Poezje epiczne, Duch i świat, Symfonie, Myty, Eklogi i pieśni, Co życie dało, Sfinks, Freski i gobeliny, Sonety samotnika, Dziedzictwo Tantala, Gorzkie ziarnka, (Dramaty): Drahomira, Odysa i wiele innych.

Bardzo wiele też dokonał Vrchlicky przekładów: z Danta, Ariosta, Viktora Hugo, Leopardiego, Leconte de Lisle'a, Mickiewicza (Dziady), Goethego i wielu innych.

Nasza literatura posiada wiele przekładów. Mamy ślicznie przełożone: Duch i świat, Victoria Colonna, Eloe, Drahomira, W beczce Dyogenesa, Satanella, Izrael—przełożył je Miriam (Zenon Przesmycki). Ze szczególnym upodobaniem tłomaczyli wiele: Marja Konopnicka, Wiktor Gomulicki, Bronisław Grabowski, (jeden z pierwszych) Konrad Zaleski, Antoni Lange, Rossowski i inni.

Jarosław Vrchlicky nie był wprawdzie twórcą nowych prądów, form w myśli i sztuce, szedł zwykle w ślad za wielkimi mistrzami. Ale był wielkim artystą, nadającym wszystkiemu, co z pod pióra jego wyszło odblask prawdziwego piękna. Podniósł też melodyjność i pajęczą koronkowość wiersza do niebywałej przedtym w Czechach doskonałości.

Jest dla swego narodu tym, czym dla nas Mickiewicz, dla innych: Puszkin, Wiktor Hugo lub Goethe.

Wielki arystokrata ducha, wielki król pieśni, nigdy tonu nie zniżał i dlatego popularnym nie był. Romantyk z krwi i kości, wielki wielbiciel — naśladowca Wiktora Hugo, usiłował ważyć wszystko orlim umysłem, przetapiać w ognistej swej duszy, wyczuwać wszystkie sny tęczowe i pragnienia odwieczne ludzkości, a wszystko sub specie aeternitatis (pod kątem wieczności). Jarosław Vrchlicky nietylko jest synem Czeskiego narodu, owszem, wnosząc w ducha ludzkiego ożywcze pierwiastki: miłość Boga i bliźniego, pogodny optymizm, wstręt do mroków i bagnistego zatęchłego środowiska—należy on do całej ludzkości. A królestwo jego—to światłość, więc podążył i odpoczął w światłości.

Ksiądz Antoni Zieliński.

ZJAZDY KATOLIKÓW.

Jan Wielicki z Warszawy, sługa Najświętszej Marji Panny w Archikonfraterni Literackiej przeszło lat 50, autor popularnej książki do nabożeństwa p: t: *„Zdrowaś Marja"*, którego osobiście znają i Złakowianie-księżacy, jako częstego gościa i przyjaciela ich proboszcza ś. p. ks. Aleksandra Wasilewskiego, prałata Łowickiego († 1907 r.), pragnąc podzielić się wrażeniem i uczuciami religijnemi, których doznał na Zjeździe Maryjańskim w Przemyślu, wydał ciekawą książeczkę. Książeczka ta nosi tytuł: *„Krótki opis 2-go Kongresu czyli zjazdu Marjańskiego odbytego w dniach 26, 27 i 28 sierpnia 1911 roku w Przemyślu w Galicji, na pamiątkę 50-cio letniego Jubileuszu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny"*, — i w niej daje poznać w jaki sposób Katolicy Rzymscy odpowiadają nieprzyjaciołom Kościoła na ich działalność i urządzane w różnych miejscowościach wrogie wiece, starając się przez to osłabić wiarę w naszego Zbawiciela Pana Jezusa Chrystusa. Na kongres ten, na głos ks. doktora, Józefa Sebastjana Pelczara, biskupa przemyskiego, przyświecającego swą wiedzą, cnotami i miłością katolikom, przybyło z Galicji 2 arcybiskupów 6 biskupów, paruset kapłanów świeckich i zakonnych, wielu znakomitych nauką i rodem osób obojga płci. Sodalicje czyli Arcybractwa ku czci Najświętszej Marji ze Lwowa i Poznania, a nawet robotnicy polacy z Niemiec, pracujący ciężko w kopalniach nad Renem, — których powitano z wielką serdecznością. Z Królestwa stawiło się 2 ks. prałatów, 2 panów i 3 panie. Razem przeszło 4000 osób przyjęło udział w tym zjeździe. Magistrat m. Przemyśla i domy udekorowano flagami, w wielu miejscach widniały napisy: „Witajcie". Zebranie Zjazdu w odpowiednio udekorowanym budynku rozpoczęto uroczystym śpiewem ułożonym przez wieszcza naszego Adama Mickiewicza z muzyką Surzyńskiego:

„Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa Twoje skronie,
Gwiazdami Twój wieniec płonie,
Jehowie na prawicy..."

Następnie radzono przez 3 dni, zastanawiano się i nad wychowaniem młodzieży, a akademik Bolesław Czurek mówił:

„Nad moją kolebką matka się schylała
I po polsku pacierz mówić nauczała..."

Rozprawiano o obowiązkach obywatelskich mieszczan, o ich stanie ekonomicznym, nie zapomniono i o ludzie, to też Magryś włościanin z Handlówki, wyraził publiczne zadowolenie, że Zjazd serdecznie zajął się sprawami rolników.

Jeszcze nie przebrzmiało echo zjazdu przemyskiego, kiedy pisma rozniosły po całym świecie, że czciciele Najświętszego Sakramentu przygotowują 23-ci z porządku, międzynarodowy Kongres Eucharystyczny (Eucharystja, wyraz grecki, znaczy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej) w Wiedniu, mający się odbyć w dniach 12, 13, 14 i 15 września 1912 roku. Na głos Wodza Kościoła, Piusa X, którego kardynał D-r Nagel w swej mowie nazwał „Papieżem Eucharystycznych Kongresów", ze wszystkich zakątków obu półkul, zaczęli się zjeżdżać i przybyło do stolicy cesarzów nad Dunajem, 10 kardynałów, przeszło 150 biskupów, 2 tysiące księży świeckich i zakonnych, wśród których zwracali uwagę grecko-katoliccy dostojnicy i biskupi albańscy z towarzyszącą im służbą w czerwonych fezach. Przez ulice zapełnione po brzegi publicznością, wjechał kardynał van Rossum, legat papieski, w złocistej karocie dworskiej, pamiętającej jeszcze czasy ceremoniałów hiszpańskich a i dzisiaj jeszcze malowniczych i niezwykłych. Złote koła, złotemi blachami obite ściany, kryształowe szyby, rzeźbione wierzchy zakończone koroną cesarską, tak samo

---

podziękowaliśmy... A, skaranie boże że nie natrafiliśmy na nauczyciela sumiennego...

Teraz uczy zaprotegowana przez panią X. p. D. no i jeszcze nie ma postępu?

Prawie że niema—ktoś delikatnie mruknął.

Naraz odezwało się kilka głosów:

„A przecież p. D. i moją córkę uczy". I moją".

I moją Femcię także; ale p. Z. prof. konserw. nawet zachęcał, że warto ją kształcić wyżej, że dobrze jest prowadzona".

To nic mociumdzieju, oddalcież ją państwo, boć ona napewno sama nic nie umie...

. . . .

Do nauki francuzkiego języka mieliśmy p' B. Potem dawał lekcje p. T. nareszcie nasz Funio bierze drogie lekcje od p. W. i z francuzkim ani w ząb; to już mociumdzieju nieszczęście, że nie trafiamy na dobrych nauczycieli, tylko na partaczy; podejmują się uczyć,a sami nic nie umieją bo przecież naszemu Funiowi nikt nie może nie przyznać zdolności i pilności... Do palanta i na lodzie, nawiasem dorzucił stryjaszek.

. . . .

Trzeba wiedzieć państwu że Ewelinka, Dolcia i Funio uczą się już trzy lata; podniosłym głosem zawyrokowała mamusia.

Tak bratusiowo, trzy lata; zaakcentował—stryjaszek. Wistocie, w ciągu trzech lat pilnej nauki przy zdolnościach i talencie, olbrzymie mogą być postępy. Ale zapytam, na rok ile wziętych lekcji wypada? Bo tak: ferje bywają długie, w karnawale panienki się bawią, do teatrów amatorskich jakżeby miały nie należyć — przecież to dla pensjonarek bardzo—bardzo pożyteczne... Z chłopcami powinny się oswajać... Familijnych uroczystości w ciągu roku bywa kilka; towarzyskie stosunki rodziców przerywają lekcje niejednokrotnie; po balach — panienki bywają niewyspane, główki bolą, na egzercycje nie było czasu ani usposobienia, do lekcji siadały bez przygotowania, a myśli zajęte były nie tym, co w nutach, ale słodkiemi słówkami słyszanemi w kontrendansie i w uszach brzmiało nie to co grały, ale melodja uroczego walca...

Czyż z „nudnego" wykładu nauczyciela mogło co pozostać w pamięci...

Toż samo nieomal wszystko stosuje się i do Funia; jak kiedyś spraszano go ze ślizgawki, zawsze zbyt długo trwającej że już czas, żeby do lekcji się przysposobił, odpowiedział: „właśnie, że po francuzku egzercytuję się na lodzie". Latem bardzo pilny jest do palanta i tenisu w dodatku nie opuszcza; jazda rowerem bardzo mu służy; zauważyła mamusia, iż, lepiej wygląda po jeździe rowerem, albo łódką po cuchnącej Bzurze, a niżeli jak siedzi nad książką... A zatym: nieuctwu, małemu postępowi w nauce. Kto winien?

. . . .

Naukę, na lata się liczy, a są zaledwie miesiące.

Tak tedy, nie jeden zaślepiony tatko i niemająca swego zdania mamusia, publicznie, najniesłuszniej nauczycieli i nauczycielki potępiają. Faktów podobnych bywa dużo. Bo niemających rozsądku, własnego poglądu i świadomości rodziców, a niezdolnych i próżniaków uczni, jest najwięcej, i to jest przyczyną ciernistych stron zawodu nauczycielskiego.

Ślepowron.

złote zaprzęgi i pozłocista liberja służby w strojach hiszpańskich.

Miljonowa ludność katolicka Wiednia, złączyła się z 200,000 przeszło katolikami—pielgrzymami i gdzie było stanąć, słyszało się mówiących różnemi językami i widziało się barwne stroje tyrolczyków, hiszpanów, albańczyków, chińczyków, naszych górali, hucułów, fezy, czapki, kapelusze, peleryny, gunie, czamary — przeważał jednak strój miejski. Pielgrzymi ci, nie zważając na koszta, niewygody, przybyli ze stron dalekich, ażeby przy czynnym udziale jednego z czci najgodniejszych panujących tego świata, Franciszka Józefa, jego familji i ministrów, uczcić i uwielbić Boga, utajonego w Najświętszym Sakramencie, Tego, który jest Mistrzem, Panem wszechpotężnym. i odkupicielem wszystkich narodów, wszystkich mocarzy i wszystkich dusz.

Uroczystość powyższa przypadła jednocześnie z wspomnieniem tryumfu oręża polskiego, to też minister oświaty, D-r Hussarek, witając przybyłych na kongres imieniem rządu zaznaczył: „Nie jest to przypadkiem, lecz zawdzięczamy mądrej decyzji kardynała D-ra Nagla, że zebranie to przypada właśnie w tym dniu, który poświęcony jest wspomnieniu owych pełnych sławy walk, jakie staczało wojsko pod sztandarem Habsburgów i chlubnej pamięci walecznego króla polskiego Jana Sobieskiego w obronie Wiednia". Już przed nim, przedstawiciel ojca św. kardynał legat, głośno, zrozumiale, tak mówił do zebranych, przy rozpoczęciu obrad, o roku 1683 z uznania godną bezstronnością: „W dniach wielkiej troski o losy stolicy wysłał papież Innocenty XI do armji stojącej pod Wiedniem męża zaufania, słynnego kaznodzieję kapucyna, Marka di Aviano. Jego to mądra rada skłoniła radę wojenną do rozpoczęcia akcji wojennej. Natchnionemi słowami zagrzewał ojciec Marek hufce polskie i austrjackie do zwycięstwa. Przed bitwą słuchał spowiedzi i rozdawał Komunję setkom rycerzy. A kiedy nadeszła już chwila rozstrzygająca, odprawił na Kahlenbergu mszę i wyspowiadał króla polskiego Jana Sobieskiego i księcia Lotaryńskiego". Nie zapomniał kardynał o św. Stanisławie Kostce i polecił tego młodzieniaszka polskiego jako wzór żarliwości religijnej i ufności w łaskę Boga utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

W dniu 14, Polacy urządzili zbiorową wycieczkę na górę Kahlenberg z której 11 września hussarja polska rzuciła się na Turków będących pod wodzą Kara Mustafy. Przywitał tu serdecznie rodaków ks. Kukliński superjor O.O. Zmartwychwstańców pokazał wszelkie przechowane pamiątki i objaśnił dzieje kościoła. Kiedy nadeszła chwila wspaniałego pochodu (15 września, to jest w niedzielę) przez ulice stolicy, do którego stanęło w szeregach 150,758 wiernych, (6,000 duchownych, 84,658 reprezentantów krajów koronnych, 2,800 oficerów, 3.500 urzędników, 30,000 kobiet i t. d.) Polacy stawili się w liczbie 3,000. Polskie stowarzyszenia katolickie wystąpiły z pięknemi sztandarami i muzyką, pokaźnie wyglądała grupa polskich oddziałów wiedeńskiego Towarzystwa Szkół ludowych. Polacy-uczestnicy odznaczali się specjalnemi pięknemi oznakami kongresowemi, które po jednej stronie wyobrażają króla Sobieskiego, wybawcę Wiednia. Szlachta polska wystąpiła w wspaniałych strojach narodowych, deljach, kontuszach, kołpakach, z kitami strusiemi. Ogólną uwagę zwrócił na siebie oddział krakusów konnych, na których czele jechali Olgierd i Witold książęta Czartoryscy, to też śledzono za nimi i przyglądano się z wielką ciekawością. Maszerował przez miasto i ks. Jan Szczęsny Niemira (kanonik honorowy warszawski, proboszcz parafji Św. Ducha) pod przewodem Edwarda księcia Lichtensteina twórcy i kierownika pochodu, razem z młodzieżą katolicką z różnych zakładów, związkami katolickimi, czechami (sokoli), francuzami, włochami, hiszpanami, belgijczykami, węgrami, (magnaci w mundurach, włościanie w malowniczych strojach), chorwatami (z 20 chorągwiami) słowakami, niemcami, tyrolczykami (nieśli krzyż pamiątkowy z 1809 r. i broń przodków: zardzewniałe kosy, cepy, rusznice), mieszkańcami Austrji Górnej, Styrji, z korpusami strzelców, weteranami wojskowymi, robotnikami, przedstawicielami kolei, różnych stowarzyszeń gimnastycznych, zawodowych i t. d. I na pamiątkę imponującego tego występu ks. Niemira nadesłał pocztówkę z pozdrowieniem Członków Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Łowiczu.

Pocztówka ciekawa, wyobraża w górnej części chorągiew wojenną (labarum) cesarza rzymskiego Konstantyna Wielkiego z signum (znakiem) Jezusa Chrystusa pomiędzy 2-ma gołąbkami. Po jednej stronie Zbawiciel świata, po drugiej Najświętsza Marja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku, a na rozwiniętych wstęgach z liljami, napisy: „In memoriam XXIII internationalis eucharistici congressus Viennae 1912" i „Qui manducat meam carnem et bibit meum sanguinem in me manet et ego in illo. Joa. VI. LVII", co znaczy po polsku: „Na pamiątkę 23 międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Wiedniu 1912". „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, mieszka we mnie a ja w nim. Jan. 6. 57.

W środkowej części wizerunek z podpisem: „Ecclesia ad st Joseph in monte Kahlenberg" (kościół św. Józefa na górze Kahlenberg) a po jego stronach, pod skrzydłami orłów austrjackich z jednej strony, wizerunki: cesarza Leopolda i papieża Innocentego XI, tych których posłowie, zastąpiwszy drogę Sobieskiemu na klęczkach błagali, mówiąc: hr. Wilczek „królu ratuj Wiedeń", a nuncjusz Pallavicini dodał: „i chrześciaństwo,"—a po drugiej: papieża Piusa X i cesarza Franciszka Józefa I. U spodu: Joannes Sobieski rex"—scena jak król Jan III służy do Mszy św. „Altare majus" (ołtarz wielki w kościele na Kahlenbergu i kaplica króla Sobka) „Sacellum regis poloniae Sobieski".

Na kongresie tym, podobnie jak w Przemyślu, tylko na szerszą skalę odbywały się liczne obrady. Polacy tworzyli oddzielny odłam (sekcję) jako narodowość i dnia 14 t. j. w Sobotę zakończyli swe posiedzenia. Ostatnie prace wygłosili,—arcybiskup lwowski, Józef Bilczewski: „O stosunku Eucharystji do uczuć narodowych" i D-r Kazimierz Lubecki „Eucharystja w poezji," wieczorem odbył się odczyt „O Eucharystji" illustrowany obrazami świetlnemi. W niedzielę,—w 2 kościołach: przy placu Św. Michała i na Rennweg, wyznaczonych dla Polaków, przystępowali do spowiedzi i komnnji św., a następnie bardzo licznie pospieszyli na nabożeństwo w kościele na Kahlenbergu, na które miał przybyć i kardynał — poseł papieski, dla udzielenia błogosławieństwa, jednak mimo zapowiedzi nie był, czemu widocznie stanęła na przeszkodzie niemożebna pogoda, zimno i deszcz, które przez wszystkie dni zjazdu nie ustawały ani na chwilę.

Następny, t. j. 24 Kongres, odbędzie się d. 24 do 27 kwietnia 1913 roku na Malcie. *Zenon.*

Kronika miejscowa.

+ **O orkiestrze ogniowej.** Podczas ubiegłego jarmarku zwracała uwagę względnie poprawna gra orkiestry straży ogniowej, produkującej się w czasowym cyrku. Z tego przychodzimy do wniosku, że gdyby orkiestrą wspomnianą więcej zaopiekowały się jej władze zwierzchnie, to możnaby spodziewać się, że orkiestra owa odpowiedziałaby swemu przeznaczeniu. Rozważywszy list kapelmistrza p. Cichomskiego pomieszczony w № 38 „Łowiczanina", przychodzimy do wniosku, że „cudze chwalimy, a swoje lekceważymy". Nic dziwnego, jestto nasza wada ogólna, a łowicka w szczególności. Niech zatym ci, do kogo to należy, otoczą większą opieką orkiestrę, starają się umożliwić i zaspakajać jej potrzeby, a przedewszystkim pomyśleć o sprawieniu nowych, i odpowiednich instrumentów, gdyż zasada „zaróbcie na nowe instrumenty", niewytrzymuje krytyki, a wówczas, orkiestra, choć osławiona z swej niesubordynacji, może odpowiedzieć wymaganiom i potrzebom ogółu. A odpowiedzieć powinna, bo ogół łoży na utrzymanie jak straży ogniowej, tak i jej orkiestry.

+ **Gazety Warszawskie o Łowiczu.** Wszystkie niemal pisma doniosły na wiarę gazet żydowskich, że polacy w Łowiczu po porozumieniu się z żydami na przedwyborczym zebraniu wystawili kandydatury na wyborców do Warszawy pp. Xiężopolskiego i Wekstejna. Najwidoczniej musiało to być zebranie przedwyborcze żydów, o którym my polacy absolutnie nic niewiedzieliśmy i wiadomości gazet warszawskich mocno nas zdziwiły.

W tych dniach odbędzie się w Łowiczu zebranie bardziej wpływowych osób, w celu omówienia terminu zebrania przedwyborczego, jak również przypuszczalnych kandydatów.

+ **Wojny Napoleońskie.** W nadchodzącą sobotę i niedzielę Kinematograf „Eos" przedstawi wojnę 1812 roku. Zdjęcia były dokonywane z niebywałym nakładem. Kostjumy historyczne ściśle podług wzorów znajdujących się w muzeach, tereny bitew zdejmowane były na miejscu, w inscenizacji zaś brały udział kilkunastotysięczne wojska. Na zakończenie „Dziennik Pathe № 17" i „Ach te kobiety" w wykonaniu Maksa Lindera. Ponieważ program przeciągnie się dłużej, przeto administracja zawiadamia, iż pierwsze przedstawienie trwać będzie od 7—9, zaś drugie rozpocznie się o godz. 9-ej wieczorem.

Publiczność się skarży, że niektóre panie jakby umyślnie biorą do kinematografu największe swe kapelusze i nietylko że osoba za niemi siedząca nic nie widzi — ale cały szereg osób. Czyby nie można pomieszczać kapeluszy na przygotowanych na ten cel półkach w garderobie lub trzymać je na kolanach, wreszcie czy niebyłoby nawet wygodniej w chłodne wieczory okrywać głowy chusteczkami lub szalami, tymbardziej, że przedstawienia odbywają się pociemku a światło zaledwie trwa kilka minut. Gdyby nasze panie wiedziały o ile piękniej wyglądają ładnie uczesane główki, napewno nie nakładałyby ciężkich kapeluszy.

+ **Osobiste.** Mieszkanka Łowicza, znana w naszych kołach towarzyskich z przyjmowania chętnego udziału w koncertach i umiejętności organizowania tychże—nabyła w Kaliszu księgarnię od p. Frajdenrejcha i takową pod własną firmą A. Brzozowskiej prowadzić będzie. Nowej koleżance przesyłamy szczere życzenia.

+ **Osobiste.** Dnia 14 września r. b. w kościele parafjalnym w Bratoszewicach ks. Stanisław Walter, proboszcz i prefekt z Pruszyna z djecezji płockiej, brat pana młodego, w asystencji miejscowego proboszcza ks. Piotra Nowackiego i proboszcza z Głowna ks. Władysława Żabczyńskiego pobłogosławił związek małżeński panny Anny Jabłońskiej, córki Kazimierza Zawiadowcy stacji Głowno, i Michaliny z Ubyszów, z panem Juljanem Ignacym Walterem, znanym w szerokich kołach warszawskiej publiczności handlowcem.

Po ślubie rodzice panny młodej ze staropolską gościnnością podejmowli licznie przybyłych na tę uroczystość gości, w mieszkaniu na stacji Głowno, ze sfer ziemiańskich, kolejowych i handlowo przemysłowych.

+ **Wybory do dumy w Sochaczewie.** Magistrat m. Sochaczewa zawiadamia, że wybory do Dumy Państwowej na zjeździe prawyborców miejskich powiatu Sochaczewskiego wyznaczone zostały na dzień 10 października r. b. i rozpoczną się w biurze tegoż Magistratu o godz. 9-ej rano.

+ **Do odebrania w redakcji.** Binokle powiększające znalezione na ulicy; rondelek emaljowany pozostawiony w księgarni, laska z kozim rogiem pozostawiona w sieni przy ulicy Podrzecznej.

+ Zgubiony na ulicy wjazdowej banknot na pewną sumę.

+ **Z drogi żelaznej.** Podczas łowickich jarmarków, na drodze żelaznej zwykle panuje ożywiony ruch, wskutek czego tłumy oblegają kasę i trudno dotłoczyć się po bilety na przejazd, jak to miało miejsce na wieczorowych pociągach w niedzielę 22 b. m. kiedy wielu pasażerów, nieotrzymawszy biletów do odejścia pociągów zmuszeni byli pozostać w Łowiczu. Czyby zatem w podobnych wypadkach nie można było otwierać drugiej sprzedaży biletów, lub w inny sposób ułatwić odjazd pasażerom.

+ **300-tna rocznica zgonu ks. Skargi.** Dnia 27 września r. b. upływa lat 300 od śmierci ks. Piotra Skargi, jednego z największych synów Polski. Gorliwy sługa Boży, świątobliwy zakonnik, żarliwy apostoł, wielki patrjota, złotousty kaznodzieja, niestrudzony działacz społeczny, słodki pocieszyciel ubogich, niestrudzony orędownik uciśnionych, a pogromca zła społecznego, chwała piśmiennictwa polskiego, oto tytuły, które zapewniają mu pamięć wiekową. — Przeto z rozporządzenia wyższej Władzy duchownej w dniu powyżej wspomnianym, to jest dziś za duszę ś. p. ks. Piotra Skargi, odbyło się nabożeństwo we wszystkich kościołach katolickich w kraju naszym; w kolegjacie łowickiej nabożeństwo to odbyło się o godzinie 9 z rana.

+ **Wybory do Dumy.** Magistrat m. Łowicza podaje do powszechnej wiadomości, że wybory do 4-ej dumy zostały wyznaczone przez p. Gubernatora Warszawskiego na powiat Łowicki i całą gubernię Warszawską w następujące dni:

Gminne zebrania wyborcze i wybory pełnomocników od robotników 25 września r. b.

Przedwyborcze zebrania właścicieli ziemskich z powiatu 28 września.

Zebranie pełnomocników gminnych 8 października.

Zebrania miejskich wyborców w całej gubernji 10 października.

Zjazd gubernialny pełnomocników robotniczych dnia 8 października i miejskich 11 października.

Zjazd powiatowy właścicieli ziemskich 11 października.

+ **Podskubywanie gęsi.** Zwracamy uwagę łowickich członków opieki nad zwierzętami, że w obecnej porze wywożone są koleją całe stada gęsi. Biedne to ptactwo jest formalnie odarte z pierza — Wyrywano je widocznie garściami, gdyż cała skóra krwią zabiegła. I pędzą te nieszczęśliwe chore stworzenia pozbawione naturalnej osłony od obecnych chłodów, idzie to i drży, aż żal patrzeć. Wszakże istnieją nawet przepisy prawne nie pozwalające znęcać się w tak dziki sposób nad słabym stworzeniem.

OFIARY.

Dla księżaka kształcącego się na politechnice Lwowskiej: Kazimierz Lityński z Gosławic rb. 5; Emilja Nadler k. 50; Józef Marjański rb. 1; Felicjanna Frankowska k. 10; Wawrzeniec Król k. 5; Andrzej Słomiany k. 5; Wojciech Tybuś k. 5; Antoni Kret k. 10; Antoni Wincek k. 5. Paweł Plichta k. 5; Karol Wojda k. 10; Józef Siejka kop. 15; Józef Kołodziejski kop. 5; Marcin Wołek kop. 10; Franciszek Kołodziejski k. 5; Tomasz Sławik k. 6; Feliks Siejka k. 10; Franciszek Kucharski k. 5; Michalina Woyniewicz rb. 1; Helena Księżopolska rb. 1; Marja Kołakowska rb. 1; Piotr Kołodziejski k. 5.

Dla wdowy chorej na oczy na wyjazd do Warszawy: Kaz. Lityński z Gosławic rb. 1 k. 25.

Nieco o kulturze miasta Łowicza.

W organie „Łowiczanin" zwracano uwagi na różne niedokładności w Łowiczu, z liczby których, już wiele urzeczywistniono jak np. ulepszono oświetlenie na ulicach, zwiększono ilość lamp, zaczęto układać chodniki i t. p. Oprócz tych ulepszeń pozostaje jeszcze wiele do wykonania — co z czasem, przy dobrych chęciach obywateli i zarządu Magistratu, zostanie uskutecznione.

Należałoby się zająć sprawą oświetlenia bram i sieni, w których panują egipskie ciemności. Lokatorzy są narażeni na różne ewentualności jako to: napaści, grabieże i wzajemne otłukiwanie się z narażaniem na wypadki. Oświetlenie bram i sieni leży w obowiązku pp. właścicieli domów, którzy widocznie żałują 9 kop. na kwartę nafty. O ile w bramach i sieniach są latarnie, lub lampki — to w opłakanym stanie—u jednych brak szyb, u drugich palników, knotów i t. p. części. Zdaje się, że zarząd Magistratu posiada obowiązujące przepisy w tym względzie.

Następnie należałoby już raz ukrócić bieganie całemi stadami po ulicach i chodnikach psów podobnie jak na polowaniu. Wskutek tego publiczność jest narażona na różnego rodzaju wypadki: pokaleczenie, podarcie garderoby, przewrócenie i t. p. Świeży fakt napaści przez psa zamieścił korespondent „Łowiczanina" z ubiegłego tygodnia na Nowym-Rynku. Właściciel psa nietylko nie uznał się winnym— lecz jeszcze w arogancki sposób zakończył kwestję. W tym wypadku o ile p.p. właściciele nie są kompetentni jak należy chować psy w miastach—to zarząd Magistratu będzie łaskaw bliżej serca tę sprawę umieścić, aby ukrócić niebezpieczeństwo napaści psów na ulicach i chodnikach.

Jeszcze jedna z niekulturalnych i nieetycznych uwag, to jest podbijanie przez wyrostków obrączek na chodnikach. Wszak to niemożna nazwać sportem ale chyba dzikim zwyczajem — ażeby przechodniom kaleczyć nogi i narażać ich na mogące nastąpić z tego powodu różne nieszczęśliwe wypadki. Mogli by o tem coś pomyśleć rodzice, a jeżeli nie, to władza municypalna Magistratu.

Barbarzyński sposób zaprowadzony w Łowiczu zdejmowania owoców z kasztanów za pomocą kijów, kamieni i t. p. narzędzi psują drzewa, które chyba nie w tym celu posadzono; narażają na różne wypadki nietylko siebie ale i przechodniów. Temu procederowi, tak postępowej zabawy—przygląda się masa osób dorosłych, z wyglądu inteligientnych nawet w punktach miasta pryncypalnych — jak przed gmachami szkoły realnej, magistratu, kolegjaty i wielu innemi.

Wymienione w niniejszym niekulturalne i nieetyczne postępowania—upraszam Sz. Pana Redaktora zamieścić w „Łowiczaninie" z nadzieją, że chociaż w części doczekamy się poprawy.

Z poważaniem

prenumerator Z. K.

KORESPONDENCJE.

Miłosierna wieś.

W całej parafji Kolegjaty Łowickiej to chyba najzacniejszą wsią jest Klewków, bo jacy tam są ludzie to chyba naprawdę pochodzą z potomstwa Chama, bo jaką oni pałają do bliźniego miłością, jak wilk do owiec; co prawda jest kilku gospodarzy mądrych, rozumnych i szczęśliwych, a co do pierwszych niech powiedzą o was ci, których Bóg dotknął nieszczęściem to jest ogniem. Jak przejeżdzie całą wieś Klewków, to zaledwie dostanie pięć albo sześć snopków. Może powiecie że nieprawda? oj prawda! A ile jeszcze naurągacie nieszczęsnym ludziom, a ubodzy nędzarze co mówią o was wychodząc z miasta Łowicza, których tam mieszka najwięcej, przechodząc wieś Małszyce zastają u każdego drzwi otwarte, a wchodząc na Klewków już z brzegu drzwi pozamykane przed ubogiemi, takiemi są i gosposie w Klewkowie.

A przecież drodzy gospodarze wiemy dobrze, że przytułków dla nędzarzy nie mamy, tylko musimy ze swej pracy ich wspomagać, a jakby każda wieś tak wspomagała biednych, to by musieli z głodu umierać. A młodzież wasza jakim torem idzie? takim, jak i wy!

Nawet pastuszki małe jak potrafią przeklinać, to aż strach słuchać; a jak do przechodniów doskakują z kijami, a jak kamieniami w przejeżdżających rzucają; a wyrostki wasze jak niszczą bez miłosierdzia nawet zarodki ryb maleńkich co może do wagi 2 kopy na 1 funt i za parę groszy sprzedają izraelitom, a teraz spójrzmy na ich drogi, nieomal wszystkie mają pozakopywane wpoprzek rowkami, prawda, że to są wasze, lecz i wy jeździcie po obcych drogach i wam nic nie mówią. Będzie temu może cztery lata gdy wypadł mi pilny imteres jechać do Łowicza, konie miałem rozkute, kuć zapóźno, jadę koło rzeki drożyną przez klewkowskie paśniki, a tu wylatuje do mnie czterech drabów z kijami, dolatują bliżej patrzę gospodarze z Klewkowa i do mnie bić, za co, za to, że jadę przez ich paśniki i dalej mnie turbować. Zawracam i jadę z ich paśników; a ile wy jeździcie po cudzych łąkach czy was kto goni z kijami jak wy. Ależ tego w całym powiecie Łowi-

ckim niema, a wy zastępujecie ludziom jak rabusie.

Odebraliście biednym ludziom ścieżkę, co im udogodniała przejście czy do roboty, czy do kościoła. Zbogaciliście się z tej ścieżki, że aż na restaurację kościoła nie macie pieniędzy, nawet was ksiądz stawia na ostatnim miejscu za wszystkimi. Doprawdy przejeżdżają ludzie rozmaitemi drogami, ale nigdzie tego nie spotykają co w tej wsi waszej. *Swojak S.*

Żychlin, *19 września 1912 r.*

Przyjazd biskupa.

Już bardzo dawno powiat Kutnowski nie był odwiedzany przez dostojnego pasterza, ks. biskupa Ruszkiewicza, sufragana decezji Warszawskiej. Naturalnie, na wiadomość o wizytacji, miejscowa ludność wytężyła wszystkie swe siły, by dostojnego Pasterza przyjąć jaknajokazalej. Najprzód dostojny Pasterz zawitał do parafji Plecka - Dąbrowa, gdzie miejscowy lud bardzo uroczyście Go przyjął. Następnie biskup odwiedził Śleszyn, poczym zawitał do naszego grodu, a było to 16 września. Już od południa prawie wszystkie miejscowe fabryki stanęły, ludność cała lawiną popłynęła przed kościół na rynek, który przyozdobiono żywym kwieciem. Tuż koło kościoła utworzył się długi szpaler, wokoło którego tłumy oczekiwały przybycia Jego Ekscelencji. Członkowie miejscowej straży ochotniczej, wraz ze swoim naczelnikiem, p. Zawadzkim i jego pom. p. Werdeckim na czele, czuwali nad utrzymaniem porządku. Jednym słowem, widać było jakiś uroczysty nastrój, a na wszystkich twarzach radość. I oto wybiła godzina 3 po południu. Słonko zaczęło wychylać się coraz więcej i coraz jaśniej zaczynało oświecać dotąd zachmurzony horyzont. Wnet dzwony kościelne uderzyły radośnie, a tony ich popłynęły w dalekie strony. Tłum coraz więcej powiększał się, co dawało nadzieję, iż przyjęcie biskupa będzie wspaniałe.

Po chwili jednak słońce skryło się za chmury i upadł ulewny deszcz, tak, że większa część zebranego licznie ludu rozeszła się. W ów to moment nadjechał biskup, którego pod baldachimem wprowadzono do kościoła, gdzie dostojny Pasterz udzielił błogosławieństwa. Atoli właściwe uroczystości rozpoczęły się dopiero na drugi dzień. O godzinie 10-ej rozpoczęła się uroczysta suma, celebrowana przez Jego Ekscelencję. Kazanie wygłosił ks. prałat Rembieliński. Kaznodzieja największy nacisk kładł na kupowanie wszystkiego u swoich, oraz na zakładanie sklepów spółdzielczych. Po nabożeństwie rozpoczęło się bierzmowanie, do którego podczas całej bytności biskupa przystąpiło ogółem 2058 osób. W dniu 18 b. m. dostojny Pasterz opuścił nasze miasto i pojechał na wizytację do sąsiedniej parafji Oporów. Pisząc o duchowieństwie, uważam za właściwe skreślić sylwetkę ks. Aranowskiego, miejscowego wikarego, którego życie kapłańskie, przypomina pierwszych apostołów. Tymbardziej, iż sam lud odzywa się o swym wikarym w te słowa: „A toć Bóg zesłał nam prawdziwego anioła, bo nasz księżulek ostatni grosz oddaje potrzebującym, i chorych nawiedza, i ulomnych pociesza i t. d.”

Naturalnie, z obowiązku dziennikarskiego zrobiłem wywiad. A więc znalazłem się w mieszkaniu przyjaciela i pocieszyciela ludu, które składa się z dwóch małych pokoików, a w nich stół, krzesło i jedno łóżko oraz kilkaset książek—to całe umeblowanie. Sam ksiądz wikary sprawia bardzo sympatyczne wrażenie, a ujrzawszy mnie, zaczyna rozmowę,—„Wie pan co, oto podczas pożaru został silnie pokaleczony jeden ze strażaków. Pozostawił on liczną rodzinę, czyby nie można było mu pomóc”. Patrzę, za chwilę wchodzi żona nieszczęśliwej ofiary miłości bliźniego i zwraca się do ks. z prośbą:—„Ach, kochany ojczulku, męża niemam, a oto 3 dzieci”. Patrzę, ksiądz wyjmuje ostatnie 20 rubli i wręcza je nieszczęśliwej matce, która ze łzami w oczach dziękuje, mówiąc:—”o żebyśta długo żyli ojczulku”. Za chwilę przychodzi zmęczony podróżny i błaga choć o jedną szklankę herbaty. Ks. wikary biegnie do organisty i błaga jego żonę, by dała nocleg i ugościła podróżnego. Tak płynie życie tego prawdziwego kapłana; to też nic dziwnego, że i lud moralnie poprawia się, mając taki przykład. Oby takich jaknajwięcej było.

Podczaszy.

Wiadomości rolnicze.

Dròb w październiku.

Wrzesień, którego pogoda była jednem pasmem chłodów, wichrów dotkliwych i deszczów, poczynił spustoszenia wśród drobiu ogołoconego z pierza. Choroby, płynące z przeziębienia, jak katary, dyfteryty, zaburzenia w przewodzie pokarmowym były na porządku dziennym. Ginęły nietylko charłaki, ale osobniki zdrowe, silne, na których się budowało nadzieje roku przyszłego. A działo się to tam, gdzie niedawano kurom potrzebnej opieki w postaci szczelnych kurników i posilnej, zdrowej paszy. Niestety, kosztowało to kraj parę kroć stotysięcy. Mimo to—nauka pójdzie w las; w przyszłym roku powtórzy się ta sama historja. Poprawa maleńka w opiece nad drobiem ujawniła się tylko w licznych zapytaniach listownych od hodowców, co zrobić, żeby przerwać gromadny upadek drobiu. Bóg zapłać i za ten krok postępu.

Jeżeli październik nie będzie pogodniejszy od września, padanie drobiu dalej odbywać się będzie. Radzi się zatem obejrzeć kurniki, łatać dachy i ściany, cienkie ściany obijać tekturą smołowcową albo je zdwajać, niszczyć weszki, kryjące się w ścianach; przez rozpalenie kwiatu siarczanego na gorących węglach i dawać kurom paszy, ile zjeść mogą. Powyższe zabiegi wzmocnią zdrowie kur i przyspieszą ich niesność.

W październiku niepowinno się już chować kur wadliwych. Jeżeli są pochodzenia tegorocznego, należy je czemprędzej utuczyć i sprzedać na mięso. Stare kury, które jajami nie opłacają swego żywienia, nie zasługują na tuczenie i tych należy się pozbyć za jakąkolwiek cenę. Kto ma zamiar nabyć drobiu, powinien to obecnie uczynić, osobliwie ci, którzy przez oszczędność, kogutów się wyzbywają na zimę.

Przychówek wczesnego lęgu zaczyna się nieść w październiku, jeżeli był dobrze żywiony i pielęgnowany. One to dostarczają cennych jaj zimowych.

Kaczki i gęsi można w miarę dojrzewania okopowizny, puszczać na buraczyska dla objadania resztek listków. W domu można je żywić obficie kłębami buraków w pomieszaniu z ziarnem śrótowanym, otrębami i ziemniakami. Przez październik szykuje się gęsina na dzień ś-go Marcina. *R. S.*

Tydzień polityczny.

Na Bałkanach. Poseł bułgarski w rozmowie ze współpracownikiem „Rieczi“, w Petersburgu zaznaczył, że położenie na półwyspie Bałkańskim nie pogorszyło się, pozostaje jednak bardzo krytycznym. Spokój zupełny nastąpić może tylko wówczas, gdy naród bułgarski będzie miał zupełną gwarancję, że zapowiedziane przez Turcję reformy będą urzeczywistnione.

Niepokojące wieści przynosi również Sofijski korespondent „Nowoje Wremia“, że położenie w Bułgarji przybrało formy nadzwyczaj poważne.

Korespondent Sofijski „Wiecz. Wremia,“ stara się wykazać straty jakie Rosji przynieść musi powstrzymywanie się Bułgarji od wojny. Jeżeli do wojny nie dojdzie, gabinet Gieszowa będzie musiał ustąpić, a wówczas na arenę polityczną wystąpią żywioły austrofilskie, które niewątpliwie pchną Bułgarję w objęcia Austrji.

Okrucieństwo w Mongolji. Pisma donoszą, że wojska Chińskie wkroczyły do Mongolji i popełniły cały szereg okrucieństw. W okolicy Taonańu wyrznięto ludność mongolską nie szczędząc kobiet i dzieci.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Czytamy w „Kurjerze Polskim,“ że w tych dniach przybywa do Londynu eskadra angielska, a bezpośrednio po niej rosyjska. Prasa niemiecka ogromnie jest zainteresowana tym faktem, uważając, że jest to w związku z wizytą Sazonowa w Londynie i wyraża przypuszczenie, że trójprzymierze usiłuje wciągnąć Anglję w swoje kombinacje polityczne, skierowane przeciw Niemcom.

Paryski *Temps*, komentuje sprawę koncentracji floty francuskiej na morzu śródziemnym i pisze, że dość spojrzeć na mapę Europy, aby zrozumieć, że flota rosyjska na Bałtyku uniemożliwi skoncentrowanie całej floty niemieckiej na morzu Niemieckim, wskutek czego flota angielska ma zapewnioną przewagę nad flotą niemiecką. Niemcy przytym znajdą się w niewygodnej sytuacji i wydostanie się po za to morze będzie trudnym wobec tego, że kanał La Manche zatarasowany jest łodziami podwodnemi i kontrtorpedowcami francuskiemi i angielskiemi. Na przypadek zatargu europejskiego, pierwsze starcie nastąpiłoby na morzu Niemieckim. Siły morskie trójprzymierza mają skrajne skrzydło prawe, reprezentowane przez Niemcy i mają także skrzydło lewe, które tworzą eskadry Austrji i Włoch. Zadaniem Francji byłoby wytrzymać na morzu Śródziemnym pierwszy atak tego lewego skrzydła. Francja jedynie wtedy będzie przygotowaną, jeżeli cała flota francuska zbierze się na morzu Śródziemnym. I to właśnie zostało postanowione.

Przegląd powszechny.

⊙ **Napad.** We wsi Solcy w gub. Kieleckiej, w pow. Miechowskim, przed kilku dniami zamaskowani bandyci dokonali napadu na zagrodę zamożnego włościanina Franciszka Żarnowskiego. Po zrabowaniu pieniędzy w mieszkaniu Żarnowskiego bandyci udali się do córki jego, wdowy Ochędożkowej, zamieszkałej po drugiej stronie

sieni wraz ze swą 12-letnią córką Franią. Jeden z bandytów, wsunąwszy przez okno rękę z rewolwerem, zaczął strzelać. Ale przyczajona przy ścianie 12-letnia Frania cięła tak zręcznie tasakiem bandytę w rękę, że ten wypuścił rewolwer i raniony odskoczył. Za przykładem córki matka porwała siekierę, rażąc nią napastników. Bandytów spłoszył alarm stróżów nocnych.

Z ostatniej chwili.

Jarmark Mateuszowski w Łowiczu.

Jarmark obecny zaczął się w niewłaściwym czasie, wbrew utartym zwyczajom, zamiast bowiem w piątek, rozpoczął się w poniedziałek. Inwentarza w ogóle w porównaniu z latami przeszłemi było bardzo mało. Koni doliczono się zaledwie do 1.500, bydła miejscowego około 500, prócz tego 60 wołów zabużańskich z gub. Siedleckiej. Owiec dostawiono zaledwie kilkanaście sztuk rasy Rambouillet, świń przywieziono na sprzedaż około 600. Z koni rasowych zauważyliśmy angloaraby, perszerony i klacze węgierskie. Rosyjskich koni rasy ulepszonej dostawiły stajnie Szwarcnabla, Stokfisza i Goldmana z Łodzi. Ceny na ogół były wysokie i nic dziwnego, gdyż do Prus nabyto dużą ilość koni średnich w cenie od 180—220 rubli. Włościanie nasi, którzy na jarmark Mateuszowski zwykle tłumnie przybywali z końmi, w tym roku niedopisali, co można poniekąd tłumaczyć wyjątkowo spóźnionemi tegorocznemi siewami i nieukończeniem kopania ziemniaków.

Obroty w ogóle były mniej niż średnie i jarmark uważać należy za nieudany, a w dodatku rozdwojony — z powodu świąt żydowskich.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Henrykowi Lendzkiemu. Podzielamy zdanie Sz. Pana i list umieścimy nieco później, obecnie bowiem wobec ujawniającego się—choć słabo—zainteresowania, mógłby sprawie zaszkodzić.

P. Cecylji B. „Nie lubię" nie nadaje się do druku wobec niewykończonej formy, a powtóre treść wiersza jest niejasna, i jakby osobiste sprawy miała na celu.

Łamigłówka.

(ułożył Wir-ski.)

Z sylab: a-ce-czy-cja-baz-le-yen-me ska-we-tra-lij-wa-yn-bir-za-po-on-ko-lis-szta wie- po- nie- na-ra -yo- ra-sa- no-no- ja-her-u ema-na-ta-li-ne-re-bi-u- tri-ty-na-zy- ka-cha, ułożyć 14 wyrazów, których litery początkowe czytane z góry ku dołowi, dadzą nazwę ostatniego kongresu.—

Wyrazy. 1) Imię żeńskie; 2) Nowa miejscowość jako letnisko pod Warszawą; 3) Zatoka na morzu Żółtym; 4) Sztuka wykładania tekstu biblijnego; 5) Miejscowość kąpielowa; 6) Inaczej odnowienie; 7) Zakład kąpielowy (odwrotnie); 8) Dawny lud środkowo włoski; 9) Wyspa zdobyta przez Włochów; 10) Miasto w Japonji; 11) Guma wypływająca z drzew wiśniowych; 12) Pisma tygodniowe; 13) Wódz-bohater 19 wieku; 14) Moneta Japońska. —

Rozwiązanie na pocztówkach składać do czwartku wieczór w skrzynce „Łowiczanina". Nagrody przez losowanie w pocztówkach, jedna w prenumeracie „Łowiczanina" na kwartał IV.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Gramofony przyjmuję do reperacji i przeróbki na Pathefony, W. Srzednicki, Szosa Arkadyjska. 223

Pianino nowe do sprzedania lub do wynajęcia. Wiadomość w redakcji Łowiczanina. 222

Przyjmuje się chłopców do nauki rzeźbiarstwa w drzewie, Wiadomość ulica Zduńska dom p. Wekstejna. 349-3-2

Potrzebne dwa pokoje i kuchnia od 1 października r. b. Ofertę złożyć w Redakcji.

Potrzebne pianino używane. Wiadomość w Redakcji. 351-1-1

Rosprzedaje się majątek Jakimiszki w gubernii Suwalskiej blisko Kowna 60 włók ziemi pszennej buraczanej. Cena za włókę 4.800 z inwentarzem. Lasu 6 włók dla budowli, torfu i łąki 5 włók. Wiadomość w Chruślinie (powiat Łowicki gubernia Warszawska) u Franciszka Archabusa. 352-1-1

Zawiadamia się W. P. P. iż przy zakładzie fryzjerskim Stanisława Antczak w Łowiczu, została zaprowadzoną pracownia wyrobów włosianych, które poleca po cenach przystępnych. 354-2-1

Uczciwy człowiek z rodziną, poszukukuje miejsca stróża lub innego zajęcia. Rekomendacje dobre. Wiadomość w Redakcji. 355-1-1

Skradziono weksli 14 podpisanych in blanco przez Szlamę Krell—mianowicie: 6 po rb. 300 7 po rb. 100—jeden na rb. 50, podpisany przez Idela Jastrzębskiego. Ostrzega się przed nabywaniem tych weksli. Jednocześnie zawiadamiam, iż weksle z moim podpisem, płacić przed terminem będę do Nowego Roku. Później będą nieważne. Szlama Krell. 356-1-1

Jest do sprzedania w każdym czasie, 12 uli ramowych systemu Lewickiego w dobrym stanie wraz z pszczołami. Wiadomość stacja Nieborów—dozorca Rejment 357-3-1

Pięć lub dwa pokoje, przedpokój, kuchcnia, wodociąg, zlew, od 1 października ulica Koński—Targ w domu Kamińskich. 358-1-1

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.